

Wierność należy do tych fenomenów ludzkiego życia i postępowania, które spotykają się z żywym oddźwiękiem emocjonalnym i moralnym. Nie zawsze budzi ona aprobatę i najwyższy szacunek. Niekiedy dominującym akcentem reakcji na wierność jest głębokie potępienie. Niezależnie jednak od tego, czy do wierności ustosunkowujemy się pozytywnie czy negatywnie, ilekroć zetknijemy się z nią, czujemy, iż znaleźliśmy się w obliczu faktu znaczącego i doniosłego. Jesteśmy bowiem przekonani, że nie dotyczy on peryferyjnych stron bytu człowieka, lecz sięga samej jego istoty. W fenomenie wierności życie jakiegoś człowieka staje się dla nas szczególnie przejrzyste, ujawnia swoją dotychczas ukrytą konstrukcję, którą może tylko przeczuwaliśmy. Spoza wielości zdarzeń cudzego życia wyłania się jakby pewien motyw przewodni, jakaś treść nadrzędna, której determinujący wpływ zaznaczał się, jeśli już nie w całym postępowaniu, to przynajmniej w jego zasadniczym nurcie. Wszystkie działania i przeżycia człowieka, jakie nawarstwiały się z biegiem lat, tworząc jego niepowtarzalną historię, ulegają w fenomenie wierności swoistej koncentracji. Można by więc powiedzieć, że wierność stanowi szczególną syntezę życia człowieka.

Aby w pełni uchwycić sens wierności, nie wystarczy ograniczyć się do rozważań aksjologicznych czy nawet etycznych. W analizie wierności należy również uwzględnić antropologiczny aspekt tego zjawiska. Pozostaje on w ścisłym związku z aspektem aksjologicznym.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że wierność jest czymś bardzo zbliżonym do przywiązania, że po prostu jest pewną jego postacią, charakteryzującą się szczególną siłą i trwałością. Jednak różnica, jaka zachodzi między wiernością a przywiązaniem, nie ma charakteru wyłączności ilościowego. Mamy tutaj do czynienia z dwoma fenomenami, które jakościowo różnią się między sobą.

¹ Niniejszy artykuł złożyłem do druku na początku 1975 r. W marcu 1976 r. ukazał się 14 numer „Etyki”, zawierający artykuł J. Makoty *O wierności*, do którego nie mogłem się już ustosunkować.

Za zgodą Autora tekst został przedrukowany z: (1978) *Studia z Teorii Poznania i Filozofii Wartości*, Ossolineum (przyp. red.).

Przywiązanie jest postawą, jaką człowiek zajmuje wobec niektórych przedmiotów rzeczywistości. Nie jest to więc postawa globalna, tzn. taka, w zasięgu której znajdowałyby się wszystkie przedmioty (nawet te, które dopiero będą poznane) tworzące określoną rzeczywistość, lecz *par excellen-*ce postawa wybiórcza. Przedmioty, do których jesteśmy przywiązani, mogą być osobami, organizmami, rzeczami, stanami rzeczy należącymi do świata realnego bądź do świata fikcyjnego, np. wyobrażonego czy przedstawionego w dziele literackim. Jest przy tym znamienne, że bez względu na to, jak faktycznie istnieją owe przedmioty, przywiązanie wprowadza pewną zmianę w ich egzystencjalnym charakterze, w osobliwy sposób je urealnia, czyni je dla nas szczególnie żywymi i wyrazistymi. Tak się dzieje np. z ulubionymi postaciami powieściowymi, do których przywiązaliśmy się bardzo mocno. Traktujemy je niemal jak osoby „z krwi i kości”, które niegdyś musiały realnie żyć, by później ponownie pojawić się na kartach książki.

Charakterystycznym momentem przywiązania jest afektywny stosunek do przedmiotów. Nie pojawi się on tam, gdzie jakiś przedmiot właśnie nie wyzwała w nas takiej emocji, która połączyłaby nas z nim więzami w pewnych wypadkach istniejącymi nadal, gdy owego przedmiotu już nie ma. Nie do pomyślenia jest, aby przywiązanie zrodziło się na podłożu czysto intelektualnym lub wolitywnym. Dla przywiązania znamienne jest również to, że nie my „wybieramy” przedmioty, do których się ono odnosi, lecz – przeciwnie – one nas „wybierają”. W przywiązaniu nie ma żadnego dążenia czy poszukiwania. W pewnym więc sensie można by powiedzieć, że przywiązanie jest „ślepe”. Jest to postawa bez reszty wypełniona afektywnością, wywołaną przez jakiś przedmiot. Toteż wszelkie próby wyjaśnienia, dlaczego przywiązaliśmy się do tej czy innej rzeczy, do tego czy innego człowieka, okazują się chybione. Możemy co najwyżej wskazać na okoliczności, w jakich powstało przywiązanie, na sytuację, w której ów szczególny przedmiot nas poniekąd „wybrał”, a my włączyliśmy go w krąg swoich bliskich przedmiotów. O tym, że w przywiązaniu nie należy doszukiwać się jakiegoś zamiaru, który poprzedzałby jego powstanie, świadczy także jego totalny charakter. Nie przywiązujemy się bowiem do pewnej tylko strony przedmiotu bądź do niektórych jego właściwości, lecz przyswajamy go sobie takim, jaki jest, w całości. Pod tym więc względem przywiązanie nie jest wybiórcze. Dopiero późniejsza analiza poszczególnych rysów przedmiotu może nam go ukazywać w rozmaitym świetle i – w konsekwencji – podważyć nasze przywiązanie do niego. Wtedy też mogą się ewentualnie pojawić obok przywiązania inne, zróżnicowane nastawienia wobec tego samego przedmiotu. Może wreszcie dojść do tego, że nastawienia te zupełnie wyprą dawniejsze przywiązanie.

Przywiązanie niekiedy przeradza się w wierność. Sprzyjającą do tego okazję nastrocza zwłaszcza utrata przedmiotu będącego obiektem przywiązania. Gdy bezpowrotnie utraciliśmy krajobraz, z którym zżyliśmy się szczerze i głęboko, dom, w którym upłynęła nasza młodość, niepowtarzalny

nastrój wieczorów i poranków tych okolic, gdzie przebywaliśmy, osobę, z którą spędziliśmy wiele dni — wówczas nostalgicznie powracając do tego wszystkiego i rozpamiętując ciągle na nowo obiekty naszego przywiązania, możemy w nich dostrzec wartości, jakie posiadały. Odkrycie to skłania nas nawet do przekonania — zresztą niesłusznego — że nasze przywiązanie nie było i nadal nie jest przypadkowe. Wszak przedmiot w pełni zasługiwał na to, aby dać się przezeń przyciągnąć i uczynić z takiego pierwszego zbliżenia nieusuwalny, stale żywotny element naszego życia. Czujemy zarazem, że właśnie z uwagi na jedyną w swoim rodzaju wartość (ewentualnie wartości) posiadaną przez przedmiot nie sposób zerwać z nim więzi i wykreślić go z wiernej, czulej pamięci, gdyż równałoby się to „zaparcie się siebie samego”, odrzuceniu czegoś, co współstanowi nasze „ja”. Teraz już wiemy, dlaczego tak bardzo przywiązaliśmy się do jakiegoś przedmiotu. Jednak nasza postawa wobec niego, wzbogacona o tę wiedzę, nie jest już czystym przywiązaniem, lecz staje się właśnie wiernością. Bowiem jednym z istotnych dla niej momentów, którego zupełnie brak w przywiązaniu, jest stała obecność aktu kognitywnego, swoście zresztą ukierunkowanego, mianowicie zwróconego ku wartości przedmiotu. Aktu tego nie może zastąpić żaden inny akt. Trudno więc zgodzić się z Nédoncelle'm, że wierność kształtuje się na podłożu swoistego przekonania (*croyance*) o istnieniu wartości. Takie przekonanie może przecież nie mieć żadnej podstawy poznawczej, a jeśli w pewnych wypadkach rzeczywiście z niej wyrasta, to wówczas czymś pierwotniejszym jest właśnie akt kognitywny. Nie wystarczy też „wiera w stałość wartości”, która zdaniem Nédoncelle'a nieodłącznie towarzyszy wierności (Nédoncelle, 1953). Czyż bowiem taka wiara nie okaże się bezsilna w sytuacji, gdy zabraknie poznania wartości przedmiotu? Prawdziwa wierność rodzi się dopiero wtedy, gdy w naszej świadomości pojawia się akt kognitywny i gdy odnajduje on w przedmiocie nie iluzoryczną, lecz autentycznie przysługującą mu wartość. Gdyby faktycznie przedmiot jej nie posiadał, a więc gdyby był niegodny wierności, powstanie jej byłoby przypadkowe i opierało się, co najwyżej, na iluzji aksjologicznej. Dlatego przywiązanie nie zawsze zamienia się w wierność. Kiedy poszukiwanie wartości przedmiotu nie daje — z różnych powodów — pozytywnego rezultatu, nie może się również ukształtować postawa wierności.

Jeśli obecność określonego aktu kognitywnego nabiera tak istotnego znaczenia dla postawy wierności, to staje się jasne, że nie jest w stanie jej wywołać — zresztą nie tylko z tego powodu — żaden akt o charakterze czysto formalnym. Wierności niepodobna ani nakazać, ani zobowiązać do niej. Można niekiedy wymagać posłuszeństwa, zauważa Marcel, ale na wierność trzeba zasłużyć (Marcel, 1959, s. 187). Sam nakaz wierności, podobnie jak nakaz miłości, jest w ogóle bezsensowny i nigdy nie pociągnie za sobą prawdziwej wierności, a jedynie jej kruchy pozór, który pryska przy łaďa okazji. Wiedzą o tym wszyscy ci, którzy chcą za wszelką cenę ukształtować postawę wierności wobec pewnego przedmiotu i dlatego przypisują mu

rzekome wartości bądź wartości niższego rzędu podnoszą do rangi wartości wyższych i najwyższych. Nie jest wykluczone, że postępowanie takie przyniesie pożądany efekt, ale nie na długo. Wystarczy uprzytomnić sobie faktyczny stan aksjologiczny owego przedmiotu, aby stwierdzić, że dokonano tutaj oszustwa. Wierności nie są również w mocy ukonstytuować same akty obietnicy, przysięgi czy ślubowania. Wierność nie jest ich konsekwencją, lecz przeciwnie, to one domagają się już uprzedniego istnienia jakiejś postaci wierności. Obietnica nie czerpie swego zobowiązującego charakteru – stwierdza Scheler – z innego aktu obietnicy, „z przyrzeczenia dotrzymywania swoich obietnic”, ale z wierności, która nie pozwala zmienić pierwotnego chcenia „bez wystarczającej podstawy aksjologicznej”². Jak może – zapytuje von Hildebrand, w swoim eseju o wierności – dotrzymać przyrzeczenia ktoś, kto żyje tylko chwilą obecną? Zaufać można tylko – dodaje von Hildebrand – człowiekowi wiernemu (Hildebrand, 1966). Przysięga na wierność czemuś lub komuś ma głębszy sens tylko wtedy, gdy jest uroczystym potwierdzeniem i przypiecztowaniem istniejącej już wierności. W przeciwnym razie sprowadza się do pustej formuły będącej elementem pewnego rytuału, za którym nie kryje się żadna treść. Wprawdzie może się zdarzyć tak, że wierność, ustanowiona dopiero przez przysięgę czy ślubowanie, przeradza się z czasem w prawdziwą wierność dzięki odkryciu w przedmiocie, do którego odnoszą się te akty, przysługującej mu wartości. Ale może także dojść do odkrycia, że to, czemu się dochowuje – mocą samej przysięgi – wierności, zupełnie na nią nie zasługuje. Wówczas nieuchronnie narasta konflikt między wymaganiami obiektu wierności a coraz silniejszymi oporami przeciwko uczynieniu im zadość, zaostarzany świadomością tego, że przysięga została złożona pochopnie, a pozostające z nią w związku dotychczasowe wysiłki były zbędne, jeśli nie szkodliwe.

Rozpoznanie wartości przedmiotu jest nieodzowne, aby zaczęła się kształtować wobec niego wierność, ale nie chodzi tutaj – jak się wydaje – o dowolną wartość. Niektóre wartości, choćby były trafnie uchwycone, nie dostarczają odpowiedniego fundamentu aksjologicznego, na którym mogłaby się rozwinąć prawdziwa wierność. Trudno mówić o niej wówczas, gdy w grę wchodzi tylko wartości hedoniczne. Tak samo rzecz się ma w wypadku wartości utylitarnych. Jeśli nawet jesteśmy autentycznie wierni pewnym rzeczom, które same w sobie nie posiadają innych wartości poza utylitarnymi, to jedynie z uwagi na pełnioną przez te rzeczy funkcję symboliczną, która zasadza się na wartości przynależnej całkiem innemu porządkowi aksjologicznemu. Wierność sztandarowi pułkowemu nie ma przecież nic wspólnego z utylitarnymi wartościami materiału, z jakiego został

² M. Scheler, *Der Formalismus in der Ethik und die materiale Wertethik, Gesammelte Werke*, t. 2, Bern–München 1966, s. 520. Niegdyś wierność była – zauważa Scheler – „naturalną kontynuacją postawy miłości i zaufania”, toteż odczuwano nawet „jako zniewagę wszelkie wymagania wiążących „obietnic” i zawarcia umów” (M. Scheler, *Das Ressentiment im Aufbau der Moralen, Gesammelte Werke*, t. 3, Bern–München 1972, s. 133).

zrobiony, lecz z symbolizowaną przezeń wartością ojczyzny. Wydaje się również, że nie dojdzie do powstania wierności, kiedy staniemy wobec wartości witalnych. Prawdziwa wierność wyrasta dopiero na podłożu wartości duchowych. Być może wiąże się to z trudną do sprecyzowania ich trwałością, z tym, że zachowują one swoją wartościowość nawet wtedy, gdy ulegają zniszczeniu przedmioty, którym przysługiwały. Oczywiście, gdy zaginie pamięć o tych przedmiotach, kryją się również – lecz nie zanikają – ucieleśnione w nich wartości duchowe. Spoczywają niejako w cieniu, okryte mrokiem niepamięci. Wystarczy przywrócić pamięć o związanych z nimi przedmiotach, aby ponownie zajaśniały z całą siłą.

Uchwycenie wartości duchowych *in genere* nie jest jeszcze w stanie obudzić w nas wierności. Także poznanie pewnego typu czy grupy wartości duchowych okazuje się tutaj niewystarczające. Istotnym momentem, warunkującym narodzenie się i zachowanie wierności, jest pełna świadomość konkretnej wartości duchowej, którą posiada jakiś przedmiot. Akt kognitywny musi nie tylko stwierdzić jej istnienie, ale ponadto objąć jej całą niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju wartościowość. Im bardziej bogate i subtelne jest to poznanie, tym trwalszy staje się fundament wierności, im bardziej natomiast poznanie wartości duchowych ma charakter ogólny, tym bardziej maleje możliwość powstania tej postawy. Bowiem z natury swej wierność odnosi się jedynie do przedmiotów indywidualnych, jako nosicieli konkretnych wartości duchowych. O ile czyste przywiązanie polega na przyswojeniu przedmiotu, jako tego właśnie przedmiotu, bez uświadamienia sobie jego aksjologicznej swoistości, o tyle wierność łączy nas z przedmiotem ze względu na określoną, skonkretyzowaną w nim wartość duchową. Nie możemy być naprawdę wierni ani idei człowieka, ani wszystkim ludziom, lecz jedynie tym osobom, które poznaliśmy i których wartości duchowe przyciągnęły nas bez reszty. Nie ma też wierności pięknu w ogóle, lecz tylko wierność wobec jedynego, niepowtarzalnego piękna, ucieleśnionego np. w jakiejś okolicy. Jeśli obiektem wierności staje się ojczyzna, to nigdy w postaci jej bezcielesnej idei, ale w formie określonego, historycznie ukształtowanego przedmiotu. Nawet w wypadku wartości poznawczych sytuacja wygląda analogicznie. Mówiąc o wierności prawdzie, raczej chodzi o pewien postulat moralny, natomiast faktyczna wierność może dotyczyć konkretnego twierdzenia czy teorii.

Rolę aksjologicznego fundamentu wierności mogą pełnić tylko konkretne wartości duchowe. Czy jednak wchodzi tutaj w grę wyłącznie wartości pozytywne, czy również negatywne? Otóż wydaje się, że zawężanie tego fundamentu jedynie do wartości pozytywnych byłoby krokiem podyktowanym pewnymi względami moralnej natury. Gdyby natomiast brać pod uwagę rozmaite stany faktyczne, to należałoby uznać, że wierność może się rozwinąć także na podłożu negatywnych wartości duchowych. „Istnieje wierność – pisze Nédoncelle – złu, brzydocie, a nawet niewierności” (Nédoncelle, op. cit., s. 8). Oczywiście takim postaciom wierności nie przy-

sługiwałyby żadna pozytywna wartość moralna, w przeciwieństwie do większości postaci wierności odnoszących się do pozytywnych wartości duchowych. Postawa wierności bynajmniej nie ogranicza się do aktu kognitywnego, skierowanego na określoną wartość duchową. Akt ten jest jedynie rdzeniem owej postawy, warunkującym zarówno jej powstanie, utrzymywanie się i ewentualny zanik. Każda zatem zmiana w aksjologicznym fundamencie wierności z konieczności pociąga za sobą – o ile zostanie trafnie rozpoznana, jej umocnienie lub osłabienie, a niekiedy nawet całkowite wygaśnięcie, ponieważ obiekt zmienił się tak dalece na niekorzyść, że stał się, jak powiedzielibyśmy, niegodny naszej wierności. Przedmiotowi w jego obecnej postaci ani nie chcemy, ani nie możemy już jej dochować, a jeśli – mimo przemian, jakie w nim zaszły – wierność utrzymuje się nadal, to dotyczy dawniejszej postaci przedmiotu. Stąd tak często jesteśmy wierni cieniem czy obrazom czegoś, co wprowadzie nie przestało istnieć, ale w swym obecnym charakterze jest już bardzo odległe od tego, czym było dawniej. Stąd też bierze się niejedno gorzkie rozczarowanie, gdy po latach ujrany obiekt wierności niemal w niczym nie przypomina swego niegdyśiejszego wyglądu; gdy okazuje się, że właśnie to, ze względu na co dochowaliśmy mu wierności, realnie nie istnieje.

Aby ukształtowała się wierność w całym tego słowa znaczeniu, z aktem kognitywnym musi współgrać szereg swoistych komponentów. Wartość, uchwycona w owym akcie, musi znaleźć pełne uznanie podmiotu. Wyraża się ono przede wszystkim w emocjonalnej afirmacji, zdolnej przełamać dystans poznawczy i tak przybliżyć obiekt wierności, ażeby między nim a człowiekiem powstały silne, nie chwilowe więzy. Umacniają się one, gdy pojawi się pewna forma uwielbienia bądź, w odniesieniu do niektórych przedmiotów, czci dla właśnie tej konkretnej wartości, w taki szczególnie sposób ucieleśnionej w danym przedmiocie. Człowiek, który jest wierny jakiemuś przedmiotowi, usilnie stara się, aby nie poniósł on najmniejszego uszczerbku, usiłuje ochronić go przed najrozmaitszymi niebezpieczeństwami. Dokłada wszelkich starań, dzięki którym ucieleśniona w przedmiocie wartość będzie jaśnieć pełnym blaskiem, budząc coraz to nową falę afirmującej emocji. Wierność zatem to nie tylko „przyznawanie się” do przedmiotu, w którym wartość urzeczywistniła się z taką mocą, iż rodzi się niemal pewność, że jej istnieniu nic nie zagraża. Nietrudno zresztą być wiernym, gdy wydaje się, że nic nie zdoła przyćmić wartości. Można i wówczas odwrócić się od przedmiotu, ale nie sposób znaleźć na to usprawiedliwienia w nim samym. Wierność to także – a może przede wszystkim – „podtrzymanie” wartości, która tracąc oparcie w przedmiocie, stopniowo gaśnie. Wtedy najpełniej ujawnia się aktywna strona wierności. „Wierność – pisze Marcel – gdy jest autentyczna, jest twórcza; jest twórcza w gruncie rzeczy pod każdym względem, ma bowiem tajemniczą władzę odradzania nie tylko tego, kto ją praktykuje, ale również swego przedmiotu, jakkolwiek początkowo może on być tego niegodny...” (Marcel, op. cit., s. 195).

Aktywność, towarzysząca prawdziwej wierności, przejawia się niewątpliwie w dwóch kierunkach, przedmiotowym i podmiotowym, i prowadzi do umocnienia wartości oraz skonsolidowania osoby wiernej przedmiotowi, w którym urzeczywistniła się owa wartość. Wierność stanowi zatem zupełne zaprzeczenie inercji. Wierność – jak powiada Marcel w *Testamencie filozoficznym* – „jest i powinna pozostać płomieniem”, a więc ustawicznym manifestowaniem się, przejawianiem się w „świadectwach”.

Prawdziwa wierność domaga się od człowieka, aby dawał wyraz swojej postawie wobec przedmiotu. Nie do pomyślenia jest tutaj jakakolwiek dwuznaczność czy dwulicowość, ponieważ naruszałoby to wierność w samej jej istocie. Wierność musi obejmować jasno uświadomioną gotowość poniesienia ofiary, nawet najwyższej, o ile tylko zajdzie tego potrzeba w określonych okolicznościach. Pięknie dokumentuje to każdy, kto, nie bacząc na konsekwencje, nie wypiera się prawd, którym jest wierny, lecz odważnie staje w ich obronie nawet wtedy, gdy z góry wie, że przeciwnik mu tego nie daruje. Dlatego też wierność nierzadko idzie w parze z heroizmem.

Dochowanie wierności, zwłaszcza w sytuacjach, gdy jej obiektowi grozi niebezpieczeństwo, wymaga szczególnej siły i wytrwałości, które pozwoliłyby pozostać przy przedmiocie. Trwanie przy nim mimo wyłaniających się przeszkód objawia się w różnorodny sposób: w podjętych działaniach zewnętrznych i w zaniechanych czynach, w przewycięzaniu wątpliwości i oporów wewnętrznych, w formowaniu i podtrzymywaniu odpowiednich przekonań. Trudno zatem podzielić pogląd Hartmanna, że etos wierności sprowadza się do „etosu stałości wszelkich przekonań” i że ta stałość jest „znaką moralnej pełnowartościowości... niezależnie od wartości rzeczy” (Hartmann, 1962, s. 468). Ograniczenie wierności do sfery przekonań zabija sens owego fenomenu życia ludzkiego oraz pociąga za sobą poważne niebezpieczeństwo. Nieustającym źródłem siły, niezbędnej dla dochowania wierności, jest właśnie wartość przedmiotu. Każdorazowe zwrócenie się do tego źródła i zaczerpnięcie z niego umacnia „przekonaniowy” charakter danego przekonania. Toteż odcięcie się od wartości pozbawia przekonanie owej naturalnej podpory, na której może zasadzać się jego stałość. Nie wiadomo też wówczas, dlaczego należałoby trwać przy swoich przekonaniach i dlaczego ich niezmiennność miałoby się określać jeszcze wiernością. Czy rzeczywiście w takiej wierności wyraża się – jak sądzi Hartmann – „moralna identyczność osoby”? Aby zachować tę identyczność, nie wystarczy przecież utrzymać swoje dawniejsze przekonania. Decydującym momentem jest tutaj to, jak osoba zachowuje się w spotkaniu z wartościami, które odkrywa w świecie. Ponieważ jednak Hartmann ma na uwadze jedynie przekonania, nic dziwnego, że wszelką wierność sprowadza „koniec końców do wierności wobec samego siebie”, i to specyficznie pojmowanej (Hartmann, op. cit.). Wierność nie jest dla niego bogatą i zróżnicowaną postawą, która kształtuje się dzięki mocnym więzom łączącym osobę z przedmiotem, ale czysto formalną właściwością przekonań.

Ze względu na charakter przedmiotów będących obiektami wierności, można wyróżnić dwa jej rodzaje: wierność personalną i wierność apersonalną. Pierwsza odnosi się do ludzi, druga do innych przedmiotów. Oba rodzaje wierności mogą dojść do głosu w życiu tego samego człowieka. Może się również zdarzyć tak, że człowiek jest wierny tylko jednemu przedmiotowi, jednemu człowiekowi czy jednej rzeczy. Tak więc w każdym wypadku zakres wierności może być inny.

Kiedy krąg przedmiotów, którym jesteśmy wierni, ulega znacznemu rozszerzeniu, niejednokrotnie dochodzi do specyficznego konfliktu. We wszystkich postaciach wierności pojawiają się te same wymagania, niezależnie od tego, o jakie przedmioty chodzi i jakie wartości duchowe im przysługują. Sprostanie tym wymaganiom jednocześnie, w odniesieniu do wszystkich obiektów wierności, może być w pewnych warunkach niemożliwe. Z uwagi na sytuację zewnętrzną ceną dochowania wierności jednemu przedmiotowi staje się dopuszczenie naruszenia innego obiektu wierności. Człowiek zostaje postawiony przed dramatycznym wyborem, który przedmiot ratować, co uchronić przed profanacją albo nawet zniszczeniem. Wie, że nie jest w stanie uratować obu przedmiotów, że jeden musi poświęcić, ale zarazem czuje, że pozostawiając go swemu losowi, nie dopełnia wymagania – którego przecież nikt mu nie narzucił – zawartego w wierności. Nic też nie może go uwolnić od tego bolesnego poczucia. Pozostaje ono żywe również wtedy, gdy uwzględnił zależności hierarchiczne, jakie zachodzą między wartościami owych przedmiotów, gdy wziął pod uwagę to, że przysługujące im wartości nie są równie doniosłe zarówno z aksjologicznego punktu widzenia, jak i z innych, pozaaksjologicznych względów. Zawsze może sobie wyrzucać, chociaż bardzo często niesłusznie, że nie zdołał zapobiec tej sytuacji. Toteż taki konflikt jest z reguły w mniejszym lub większym stopniu tragiczny.

Wierność stawia człowieka w szczególnej sytuacji wobec niektórych przejawów bytu. Krocząc przez życie, w pewnym momencie człowiek niejako zatrzymuje się i podejmuje wezwanie do nawiązania z nimi kontaktu bardzo bliskiego, intymnego. Wprawdzie czyni to w odniesieniu do stosunkowo nielicznych przedmiotów, ale za to oddaje im się już całkowicie. „Życie w pełnym znaczeniu tego słowa – pisze Marcel – to nie znaczy istnieć lub trwać, ograniczać się do istnienia lub trwania, ale rozporządzać sobą, oddawać się” (Marcel, op. cit., s. 183). W tym oddaniu człowiek jest bezinteresowny, ponieważ nie tyle bierze przedmiot dla siebie, ile siebie daje przedmiotowi. Nie ogląda się na korzyść, jaką mu to przyniesie, nie oblicza z góry ewentualnych strat, lecz pozwala się przyciągnąć przez ucieleśnioną w przedmiocie wartość i chronić ją aż do kresu swych dni. Wierność jest takim zbliżeniem człowieka do świata, w którym nie stara się on zapanować nad pewnym obiektem, przekształcić go, wydrzeć mu to, co zaspokajałoby jakąś aktualną potrzebę, lecz usiłuje nade wszystko pozostawić go nienaruszonym.

Można by powiedzieć, że w wierności człowiek wyrasta ponad siebie, staje się zdolny do najwyższych poświęceń, nie wyłączając własnego istnienia. Niekiedy jego ofiara jest niewspółmierna z wartością przedmiotu, któremu dochowuje wierności, ale nawet wtedy pokazuje, na jakie czyny go stać, jak wielkie są jego możliwości. Wierność udziela istnieniu ludzkiemu swoistego wymiaru. Jeśli odnosi się do wartości pozytywnych, może wzniesić człowieka aż do heroizmu, jeśli zaś dotyczy wartości negatywnych, może nadać istnieniu ludzkiemu demoniczny charakter. W pierwszym wypadku człowiek sięga szczytów wielkości, w drugim – spada w otchłanie podłości.

W wierności człowiek poddaje się wielkiej próbie, bowiem w każdej chwili może się znaleźć w otchłani zdrady. Idąc drogą wierności, posuwa się czasem bardzo daleko w swym człowieczeństwie, ale jest to droga nad przepaścią i jeśli znajdzie się w niej przez własne tchórzostwo, zostaje całkowicie przekreślony. Wówczas zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że zawiódł jako człowiek, że właściwie nie ma już dla niego ratunku. Trudno mu ponownie uwierzyć w siebie, pozostaje więc rozpacz, albo ciągle „sprawdzanie się”.

Człowiek wierny stawia dumne wyzwanie czasowi i przemijaniu. Mimo że ma świadomość ciągłych przemian, którym poddane jest wszystko, co go otacza, a także on sam, usiłuje ten nurt powstrzymać, wyłączyć z niego choćby niektóre przedmioty i obdarzyć je wiecznością; tą kruchą wiecznością, której miarą jest ludzkie trwanie i ludzka pamięć. Z przedmiotów, którym dochowuje wierności, buduje sztuczne wyspy w rwącym strumieniu swego życia i otacza je pieczołowitą dbałością, bacząc, by nic z nich nie utracić. W ten sposób usiłuje nadać sens swemu doczesnemu istnieniu. Dlatego wierność jest syntezą życia człowieka. Dlatego też Epiktet mógł powiedzieć w *Diatrybach*, że: „człowiek rodzi się do wierności, a ten, kto ją traci, traci przyrodzoną właściwość człowieka”.